XI. — 5. LISTOPAD 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MIŁOSIERDZIE I NASZA NA NIE ODPOWIEDŹ.

„Bądźcie miłosiernymi jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest" — (Łuk.)[1].

Mając w dniach miłosierdzia mówić o miłosierdziu, niesposób nie wznieść wzroku w górę do prawowzoru wszystkich cnót, do ich Źródła i do ich Sprawcy. Sam Zbawiciel wzywa nas do tego temi słowy, które nam św. Łukasz przechował w kazaniu na górze: *„Bądźcie miłosiernymi jako i Ojciec wasz niebieski miłosiernym jest"*. Zacznijmy przeto od krótkiego rozważania tego atrybutu Bożego, jakim jest miłosierdzie, aby potem zatrzymać się na odpowiedzi, z jaką winno się ono z naszej strony spotkać i zakończyć praktycznemi rozważaniami o sposobie i praktykowaniu miłosierdzia wedle wzorów Bożych.

1) Przemówienie na Akademji w dniach miłosierdzia we Lwowie 1934 r.

I.

Otwórzmy natchnione księgi Pisma św., a wnet się przekonamy, że żaden przymiot Boży nie jest tak często wspominany i wysławiany, co miłosierdzie. Na każdej niemal karcie dźwięczy ten wyraz w otoczeniu przymiotników podkreślających jego głębię i moc, jego powszechność i trwałość i jego nieskończoną wartość dla dusz ludzkich. Nigdzie jednak hymn na cześć miłosierdzia Bożego nie brzmi tak silnie w Psalmach, które jako całość śmiało można nazwać pieśnią miłosierdzia Bożego. Ktoby chciał w tej myśli przestudjować Psalmy, aby się przekonać, co one o miłosierdziu Bożem mówią, nietylkoby znalazł, że zaledwie mała ich liczba o niem nie wspomina, ale spotkałby się z najpiękniejszemi określeniami i opisami tego naczelnego atrybutu działalności Bożej. Przyjrzyjmy się niektórym z nich:

Oto najpierw uderza jak Psalmista nie zadowala się jednym tylko przymiotnikiem „miłosierny", gdy mówi o stosunku Boga do ludzi, a podaje cały szereg pokrewnych wyrazów, chcąc jakoby wzmocnić nasze przekonanie o niezmierzonem miłosierdziu Bożem:

„Ale Ty, o Panie, jesteś Bóg miłosierny i łaskawy i cierpliwy i wielkiej litości i wierny" (Ps. 85, 15).

„Miłosierny i łaskawy jest Pan: długomyślny i wielce miłościwy" (Ps. 102, 8).

„Miłosierny i litościwy Pan" (Ps. 110, 4).

„Litościwy, miłosierny i sprawiedliwy" (Ps. 111, 4).

„Łaskawy i litościwy jest i cierpliwy i wszelkiego miłosierdzia. Dobry jest Pan dla wszystkich: i miłosierdzie Jego ogarnia wszystkie dzieła Jego" (Ps. 144, 8-9).

Nieraz i to w różnych słowach i porównaniach zapewnia nas też Psalmista o tej wszechobecności miłosierdzia Bożego, ogarniającego wszystkie Jego dzieła. Zapewnia on nas n. p. że:

„Miłosierdzia Pana pełna jest ziemia" (Ps. 32, 5; Ps. 118, 64) i że w szczególności: czuwa nad tymi, którzy nadzieję swą pokładają w Panu:

„Oto oczy Pańskie nad tymi..., którzy ufają w miłosierdzie Jego" (Ps. 32, 18), *„Ono ogarnia ich zewsząd"* (Ps. 31, 10); i nie czeka przytem aż my pierwej się do niego udajemy, nie:

„Miłosierdzie Pańskie uprzedza nas" (Ps. 58, 11; 78, 8), a następnie: *„Idzie za nami poprzez wszystkie dni życia naszego"* (Ps. 22, 6).

Jest ono ponadto wieczne:

„Na wieki miłosierdzie Pańskie" czytamy niemal w każdej księdze Starego Testamentu, a cały Ps. 135 powtarza te słowa jako refren w każdym swym wierszu. Toteż i Psalmista gotuje się przez wieki wysławiać miłosierdzie Pańskie i Jego wierność.

„Miłosierdzia Pańskie wiecznie opiewać będę: z pokolenia na pokolenie opowiadać będę ustami memi wierność twoją. Rzkłeś bowiem: Na wieki wznosi się miłosierdzie na niebiosach: na

nich też umocniona jest wierność słowa, które dałem tobie" (Ps. 88, 2-3).

Zniżając się tedy do naszego ludzkiego sposobu myślenia i wyrażania się, natchnione księgi Pisma św. dają nam w szeregu obrazów i porównań głęboką naukę o miłosierdziu Bożem, o jego trwałości i wierności, o jego powszechności i mocy przenikającej cały świat i o tych uczuciach ufności i wdzięczności, które powinno ono w sercu ludzkiem wzbudzać.

Cóż tedy dziwnego, że największe umysły chrześcijaństwa uderzone tą nauką, z którą się codzień w Psalmach spotykały, starały się przeniknąć głębiej naukę o miłosierdziu Bożem i dokładniej ten przymiot doskonałości Bożej zanalizować. Nie łudzili się oni bynajmniej, by można było jej tajniki całkowicie przeniknąć, pomnąc na słowa Psalmisty:

„Któż jest tak mądry, aby chował to, i wyrozumiał miłosierdzia Pańskie" (Ps. 106, 43); ale nawet niedoskonałe nasze rozumowania na ten temat wydawały im się ogromnej dla nas doniosłości; oni też pragnęli przyczynić się do wzmagania się z pokolenia przez pokolenie czci i ufności do tego, co w Bogu jest podstawą naszej nadziei zbawienia — do Jego niezmiennego miłosierdzia.

Toteż od Ojców i Doktorów Kościoła ze św. Augustynem na czele, poprzez wielkich myślicieli średniowiecznych, między którymi prym trzyma św. Tomasz, aż do teologów nam współczesnych, moglibyśmy uzbierać cudowną mozaikę

tekstów rozwijających naukę o miłosierdziu Bożem i pokazujących, do jakiego stopnia jest ona w stanie porwać i przeniknąć zachwytem najpotężniejsze umysły ludzkie. Nie sami zresztą teologowie zrozumieli jej doniosłość: wystarczy otworzyć dzieła wielkich mistyków wszystkich wieków: takiej św. Katarzyny, św. Anieli, św. Teresy i wreszcie najbliższej nam św. Tereski Martin, aby znaleźć prawdziwe perły myśli chrześcijańskiej osnutych około tego nigdy nie starzejącego się tematu.

Zatrzymajmy się na chwilkę nad nauką o miłosierdziu Bożem taką jak wysnuli z Objawienia dwaj najwięksi myśliciele chrześcijańscy: św. Augustyn i św. Tomasz. U pierwszego znajdujemy ją rozproszoną w jego Komentarzu do Psalmów i przejawia się w niej obok głębi myśli i bujna wyobraźnia, niemniej jak i gorący temperament afrykański. Drugi ujął te same zagadnienia w ścisłe formuły scholastyczne i wcielił do swej syntezy teologicznej, pozostając jednak bardzo wiernym swemu mistrzowi.

Otóż obaj oni uczą, że miłosierdzie jest najwyższym atrybutem działalności Bożej, najwyraźniej świadczącym o wszechmocy Boga. Dla istot stworzonych miłosierdzie nie jest najwyższą cnotą, jest nią miłość Boga, która i samemu miłosierdziu daje jego pełną wartość. Ale dla Boga nie mającego nikogo nad sobą, któremuby winien był miłością się poddawać, najwyższą cnotą jest miłosierdzie, to jest ta wola czynienia dobrze tym wszystkim, którzy cierpią jakiś niedostatek

i którzy sami nie są w stanie go zaspokoić[2]). Zaś porównywując między sobą te dwie cnoty Boże, które w rządach Jego Opatrzności naczelne zajmują miejsce i które Pismo św. tak często jedną obok drugiej wymienia, mianowicie miłosierdzie i sprawiedliwość, wykazują oni, że jak św. Jakób naucza w swym liście katolickim (2, 3), miłosierdzie przewyższa sąd t. j. sprawiedliwość[3]). Mądrość Boża rządząca światem natchniona jest przedewszystkiem miłosierdziem, ono wszędzie i zawsze łagodzi wymagania Jego sprawiedliwości i nawet w przybytku śmierci wiecznej miłosierdzie jeszcze będzie przeważało, zmniejszając znacznie miarę cierpienia, na jakie zasłużyli ci, którzy Bogiem wzgardzili.

Tę samą myśl mamy cudownie ujętą w kolekcie X niedzieli po Zielonych Świętach, w której Kościół modli się ustami kapłana następującemi słowy:

„Boże, który wszechmoc ponad wszystko, litując się i przebaczając, okazujesz, pomnóż jeszcze Twe miłosierdzie tak, iżbyśmy, podążając do tego, coś nam obiecał, byli przez Ciebie dopuszczeni do udziału w dobrach niebieskich".

Oto naczelny ton miłosierdzia chrześcijańskiego: winno ono prawzoru swego szukać w górze u szczytów u *„Ojca światłości, u którego niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany"* (Jak. 1, 17).

---

2) Summa 2-2 q. 30, art. 4.
3) Summa 1 q. 21, art. 4.

II.

Ale to wielkie miłosierdzie, z którem Bóg niejako wychodzi na nasze spotkanie, winno się z naszej strony spotkać z odpowiedzią i to z odpowiedzią godną wielkiej dobroci Bożej, odpowiedzią taką, jakiej się Bóg od nas spodziewa.

Otóż Bóg w odpowiedzi na swe miłosierdzie spodziewa się od nas dwóch rzeczy: najpierw bezgranicznej nadziei i ufności, następnie naśladowania Jego miłosierdzia przez praktykowanie tej cnoty względem naszych bliźnich.

Pierwszym odpowiednikiem z naszej strony na miłosierdzie Boże jest nadzieja, to druga skolei cnota teologiczna, która ma za przedmiot Boga jako nasze największe dobro mająca nam zapewnić szczęście wieczne. Mniej doskonała niż cnota miłości, która nas wznosi do Boga dla Boga, a nie dla nas samych, jest ona jednak istotnym składnikiem doskonałości chrześcijańskiej i koniecznem przygotowaniem do miłowania Boga dla Boga: gdy nadzieja wzbudzi w duszy pożądanie połączenia się z Bogiem jako Źródłem szczęścia, wtedy dopiero może w niej powstać i miłość tegoż Boga nietylko ze względu na szczęście jakie daje, ale ze względu na Niego samego, na nieskończoną Jego doskonałość i na Jego wolę najświętszą, która wszystko stworzyła na swoją chwałę i która chce aby *„co żyje, żyło Bogu"* (Rzym. 6, 10).

Toteż i Pismo św. pełne jest wezwań do nieograniczonej nadziei w miłosierdzie Boże i można

powiedzieć nawet, że w Starym Testamencie nim tajemnica Wcielenia odkryła przed nami skarby miłości Bożej i wezwała do odpowiedzenia miłością na miłość, nuta nadziei w stosunku do Boga silniej brzmiała, niż nuta miłości.

Księgę Psalmów, którą nazwaliśmy hymnem na cześć miłosierdzia Bożego, można nazwać również i pieśnią nadziei, a jest ona pieśnią nadziei właśnie dlatego, że jest hymnem miłosierdzia. Sławiąc bowiem miłosierdzie Boże, nie może nie wzywać nas do odpowiadania na nie, a pierwszą odpowiedzią, jaka się winna w duszy wierzącej wzbudzić na myśl o miłosierdziu Bożem, jest ufność i nadzieja bez granic.

Z licznych myśli, jakie Psalmy na ten temat zawierają, na jedną chciałbym zwrócić tylko uwagę, oto, że przez nadzieję niejako zawłaszczamy sobie miłosierdzie Boże, czyli, że to miłosierdzie, gotowe każdego człowieka przeniknąć swą opieką, przenika go nią naprawdę tylko wtedy, gdy on mu zaufa i to w tej mierze, w jakiej zaufa. Widzieliśmy już w zacytowanych tekstach Psalmów, że miłosierdzie Boże nie każe na siebie czekać, lecz uprzedza nas i wychodzi niejako na nasze spotkanie i idzie za nami przez wszystkie dni życia naszego i otacza nas zewszechstron, a jednak z dobrodziejstw jego korzystamy w całej pełni dopiero wtedy, gdy mu całkowicie zaufamy.

„Ufającego Bogu miłosierdzie Jego otacza zewszechstron“ (Ps. 31, 10).

„Niechże będzie miłosierdzie Twoje Panie nad nami, w tej mierze jako my w Tobie mamy

nadzieję" (Ps. 32, 22). „Fiat misericordia Tua super nos, quemadmodum speravimus in Te". Słowa te, które Kościół pomieścił w zakończeniu najpiękniejszego swego hymnu chwalebnego, najlepiej streszczają całą naukę o miłosierdziu i nadziei: z tego miłosierdzia Bożego nieskończonego w sobie, tyle wyzwolimy dla siebie, czy też tyle zawłaszczymy pomocy i opieki, na ile nasza nadzieja się zdobędzie. Nieskończone w sobie, nam jest ono udzielane w pewnej skończonej mierze, bo sami jesteśmy istotami skończonemi, ale miara w jakiej jest nam ono udzielane nie jest ograniczona do jakiejś małej ilości, która nie może być przekroczona; przeciwnie, może ona być powiększona bez końca, a miarą tego wzrostu miłosierdzia Bożego względem nas jest miara wzrostu naszej nadziei we wszechmoc Jego dobroci.

Boć fundamentem tej nadziei nie jest nasza mniejsza czy większa wierność Panu i doskonałość, zawsze skończona i ograniczona i niedociągająca do ideału, który w duszy nosimy, ale nieskończona dobroć Boża „omnipotentia auxilians", wszechmoc Boża gotowa się zniżyć, aby nam przyjść z pomocą — słowem nieskończone miłosierdzie Pana. Stąd też i zło, które w sobie widzimy mniejsze lub większe, a choćby i największe, nie powinno być przeszkodą naszej nadziei, z chwilą kiedy mamy mocną wolę się go wyrzec.

Tę doktrynę wysnutą z Pisma św. i tak głęboko opracowaną przez wielkich naszych teologów cudownie pojęła św. Tereska Martin. Acz-

kolwiek wiedziała dobrze, że przy pomocy łaski Bożej zdołała się uchronić przez całe życie od grzechu śmiertelnego, nie na tem bynajmniej opierała swą nadzieję: „Choćby sumienie moje obciążone było grzechami całego świata nie straciłabym mojej ufności, ale z sercem pękającem z bólu i żalu pospieszyłabym coprędzej rzucić się w objęcia mego Zbawiciela... Znam bowiem całą głębię miłości i miłosierdzia Pańskiego[4]). Gdzieindziej dodaje ona: „Co najbardziej obraża Jezusa i rani Jego Serce — to brak ufności z naszej strony". To był drugi wielki grzech Kaina, większy od pierwszego, gdy, zabiwszy brata, mówił: *Większa jest moja nieprawość niżbym zasłużył przebaczenia*" (Gen. 3, 13).

III.

Na miłosierdzie Boże winniśmy tedy odpowiedzieć nadzieją i ufnością. Ale to jeszcze nie wszystko: winniśmy je też naśladować w naszem życiu: to jest druga odpowiedź, której się miłosierdzie Boże po nas spodziewa, gdy uprzedza i wychodzi niejako na nasze spotkanie.

Głębsze uzasadnienie tego wezwania Chrystusowego do naśladowania miłosierdzia Boga Ojca, który jest w niebiesiech, da się znaleźć w nauce o Opatrzności Bożej i udziale, jaki nam Bóg w jej rządach wyznaczył.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać,

---

4) Duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus, str. 143.

że położenie człowieka na świecie jest o wiele gorsze niż położenie stworzeń nierozumnych, o tyle mniej doskonałych od niego. Podczas gdy bowiem te ostatnie wszystko z rąk przyrody otrzymują w stanie gotowym do spożycia, tak iż same ani sieją ani żną, a Ojciec niebieski je karmi, to człowiek przeciwnie, musi w pocie czoła uprawiać ziemię, która sobie pozostawiana, tylko ciernie i osty mu rodzi.

A jednak głębsze zastanowienie nad położeniem człowieka we wszechświecie każe nam dojść do wniosku, że upośledzonym on nie został i że w planie Opatrzności Bożej przyznane mu zostało wyjątkowe miejsce. Zapewne, że przez nieposłuszeństwo pierwszych rodziców położenie jego pogorszyło się i siły i zdolności zmalały, ale zasadnicze składniki jego natury nie zostały naruszone. Powołany do godności rozumnego współpracownika Opatrzności Bożej, winien on sam sobie radzić, sam kierować swem życiem i sam też kiedyś za nie przed Stwórcą musi odpowiedzieć. W tym celu obdarzony on został rozumem, który go upodabnia do Boga i z którym łączą się te dwie istotne cechy charakterystyczne jego natury: konieczność życia w społeczeństwie i mowa. Dodajmy do tego jeszcze ten cudowny instrument, jakim jest ręka, dzięki której człowiek przetwarza otaczające go dobra przyrodzone i z surowców wytwarza wszystko, co mu jest konieczne do zaspokojenia jego potrzeb, — a będziemy mieli te cztery składniki jego natury, które mu pozwalają współpracować z Opatrz-

nością Bożą, a mianowicie rozum, społeczeństwo, mowę i dłoń.

Oto są przyrodzone ramy, w których Opatrzność Boża postawiła ród ludzki, a i życie nadprzyrodzone, do którego został on podniesiony w tych samych ramach zostało zawarte. Wielka społeczność nadprzyrodzona jaką jest Kościół, ma za zadanie objąć nietylko wszystkich ludzi pojedynczo wziętych, ale i wszystkie społeczności od najmniejszej t. j. rodziny do największej t. j. państwa. Wszystkich ludzi jak i wszystkie te społeczności przyrodzone pragnie on natchnąć duchem solidarności nadprzyrodzonej na to, aby zarazem jednostki jak i grupy społeczne świadomie współpracowały z Opatrznością Bożą w wypełnieniu wielkich Jej planów na ziemi.

Nie trudno pojąć, jaką rolę winno tu odgrywać miłosierdzie i jak to całe współdziałanie z Opatrznością Bożą zarówno jednostek jak i grup społecznych winno się wzorować na tym najwyższym przymiocie działalności Bożej, jakim jest miłosierdzie.

To nam właśnie przekazał św. Łukasz w tem wezwaniu Zbawiciela do naśladowania miłosierdzia Ojca niebieskiego, zawartem w kazaniu na górze.

Ale jest tu coś więcej. To przeniknięcie się duchem miłosierdzia Bożego jest, jak nas tenże Zbawiciel uczy, najlepszym środkiem zaskarbienia sobie miłosierdzia Boga, tak iż po nadziei nic nam nie daje tyle praw do miłosierdzia Bożego, co czynna praktyka tej cnoty.

W szeregu błogosławieństw otwierających kazanie na górze mamy na piątem miejscu wezwanie do miłosierdzia:

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 5), a u św. Jakóba czytamy tę samą naukę, tylko ujętą negatywnie:

„Sąd bez miłosierdzia tym, którzy nie mają miłosierdzia“. Biada temu, który nigdy nie zadrżał na widok tych słów.

Niesposób tu rozwijać całej nauki ewangelicznej o praktyce miłosierdzia i analizować tych wszystkich przypowieści, które się do niej odnoszą, jak n. p. przypowieść o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16), o biednej wdowie (Mar. 12), o sądzie ostatecznym (Mat. 25), i tyle innych. Jasnem jest z tej ostatniej, że miłosierdzie nie ogranicza się bynajmniej tylko do jałmużny, do wspomagania materjalnego tych, którzy znajdują się w potrzebie, ale że rozciąga się do wszystków niedostatków, na które bliźni może cierpieć i które winny w nas wywołać zawsze tę szczerą chęć ulżenia mu, wzięcia choćby tylko w duchu, części ciężaru, który na nim ciąży, na swe własne plecy.

Niesposób też zatrzymywać się nad rozwojem tej nauki w dziejach chrześcijaństwa, nad temi cudownemi przykładami miłosierdzia, jakie zrodziła w ciągu wieków i dziś jeszcze nie przestaje rodzić, jak również nad temi surowemi akcentami gniewu i oburzenia największych mocarzy ducha na widok, jak to możni tego świata zostają nieraz na nią nieczuli, jak w zatwardzeniu serc zapominają o tych wezwaniach chrystuso-

wych i sami zagradzają sobie drogę do miłosierdzia Chrystusowego.

Natomiast dobrze będzie podkreślić jeszcze jeden bardzo ważny moment zajmującego nas zagadnienia, mianowicie w jakim nastroju ducha należy pełnić miłosierdzie na to, aby i na Boże miłosierdzie zasłużyć. Wiemy bowiem wszyscy, jak często nie z najwyższych motywów pełni się uczynki miłosierdzia. Dziś szczególnie, kiedy wciąż się tyle zbiera i kwestuje i to na cele, jeśli nie złe to nieraz zupełnie zbędne lub nierealne, ludzie coraz bardziej nawykają do dawania jak się mówi „dla odczepnego" i to często nie umiejąc ukryć niezadowolenia.

Otóż mamy już w Starym Testamencie wyraźne wskazówki, w jakim nastroju ducha mamy wykonywać dzieła miłosierdzia:

„W każdym datku wesołą czyń twarz twoją, a z radością poświęcaj dziesięciny twoje" (Kazn. 35 n.). A i św. Paweł podobnie nas poucza:

„Kto użycza w prostocie, kto przełożony — w posługiwaniu, kto czyni miłosierdzie — z wesołością" (Rzym. 12, 8).

„Wesołego bowiem dawcę miłuje Pan" (II Kor. 9, 7).

Widzimy z tych słów, że w akcji miłosierdzia chrześcijańskiego sam datek nie jest jeszcze wszystkiem, że nie jest nawet najważniejszym czynnikiem. Sposób dania, sposób obcowania z potrzebującemi, zainteresowanie się nimi, wysłuchanie ich potrzeb i żalów, wyrozumiałość dla zła moralnego w ich życiu, tak często nędzą spowo-

dowanego, wreszcie otoczenie, ich nadprzyrodzoną opieką modlitwy — oto czego miłosierdzie chrześcijańskie od nas żąda. Nieraz datku dać nie można, ale tej miłości w sposobie obcowania nigdy odmawiać nie wolno, i winno ono zawsze wzbudzać w duszy radość, że się ma udział w rządach Opatrzności Bożej, która raczy się posługiwać tymi, których pod tym lub innym względem lepiej uposażyła dla poratowania tych, którzy cierpią niedostatek.

Już sama ta radość wielką zawiera w sobie nagrodę dzieł miłosierdzia, jeszcze większą jest wdzięczność tych, którym oddano usługę i ich modlitwy dziękczynne za dobroczyńców. Przepiękną scenę takiej wdzięczności za dzieła miłosierdzia mamy w Dziejach Apostolskich (9, 36-43) w opowiadaniu o wskrzeszeniu przez św. Piotra Tabity w Joppie; a św. Jan w swej księdze Objawienia doskonale wyraża doniosłość tego, cośmy w tym życiu uczynili, w tych słowach: *„Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu... albowiem uczynki ich idą za niemi“* (Obj. 14, 13).

IV.

W ciężkich czasach, jakie przeżywamy, ogromnej doniosłości sprawą jest przejąć się duchem miłosierdzia chrześcijańskiego w całej jego pełni.

Pod tym względem ustępujemy znacznie innym narodom na Zachodzie, a to tem bardziej, że skrępowanie polityczne w okresie porozbioro-

wym zniosło wiele instytucji dobroczynnych, fundowanych w dawnych wiekach i przeszkodziło powstawaniu nowych. Zatraciliśmy starą tradycję fundacji dobroczynnych opartych na zasadach miłosierdzia chrześcijańskiego, zastąpiliśmy ją opieką społeczną, łudząc się, że te niezliczone potrzeby rzesz upośledzonych dadzą się zaspokoić przez urzędników przez okienka w ich biurach.

Nie brak i u nas ludzi gorąco przejętych tradycją miłosierdzia chrześcijańskiego, aby wspomnieć tylko Towarzystwo św. Wincentego à Paulo rozwijające się coraz piękniej w naszych miastach, a nawet zaczynające przenikać i do parafij wiejskich. Ale to tylko garstki, a tu potrzeba całych zastępów; trzeba, aby ten poryw miłołosierdzia poruszył tłumy wiernych, wśród których tyle jeszcze jest żywej wiary. Nieraz się mówi, że są u nas jeszcze wielkie kapitały wiary, ale że są bardzo słabo oprocentowane, podczas gdy na Zachodzie w takiej n. p. Francji kapitały się znacznie skurczyły, ale o wiele lepiej procentują. Otóż więc pierwsza dziedzina, w której winniśmy się starać więcej wyciągnąć z gorącej wiary szerokich sfer katolickich naszego kraju, niech będzie dziedzina miłosierdzia, ta dziedzina tak zaniedbana dotąd, a tak droga sercu Zbawiciela.

Wielki to obowiązek względem Boga ale też i względem narodu. Jakże tu można mówić o prawdziwej miłości Ojczyzny, gdy się z obojętnością patrzy na nędzę swych rodaków i nie robi dostatecznych wysiłków, aby jej ulżyć!

Tydzień miłosierdzia winien być tygodniem rachunku sumienia zarówno jednostek jak i grup społecznych ze sposobu, w jaki wypełniają ten podstawowy obowiązek doskonałości chrześcijańskiej.

Winien on być tak samo tygodniem modlitwy o wzmożenie ducha miłosierdzia, o zmiękczenie serc tych, którzy nieczuli są dotąd na głos nędzy, o wytrwałość dla tych, którzy miłosierdzie chrześcijańskie praktykują z tem, aby się coraz głębiej przejęli jego duchem i sami coraz więcej z niego czerpali łask i zasług, wreszcie o ducha ufności w rządy Opatrzności Bożej dla tych wszystkich, których ta Opatrzność cięższej doświadcza w tem życiu i którzy tak bardzo potrzebują naszego miłosierdzia.

A że Opatrzność Boża zwykła podnosić poziom życia nadprzyrodzonego w społeczeństwach przez jednostki mocniejsze duchem, przez tych przywódców duchowych, których świętymi zwiemy i wśród których mamy tylu prawdziwych bohaterów miłosierdzia chrześcijańskiego, przeto prośmy Pana, aby i naszym czasom nie odmówił takich postaci, któreby za wzorem św. Jana Kantego, św. Wincentego à Paulo, ks. Boduena, Fryderyka Ozanama i tylu, tylu innych przewodzili innym w dziełach miłosierdzia. Trzeba nam jakichś nowych mocniejszych impulsów, a te nam dać mogą tylko jednostki, które same intensywniej odczuwają potrzebę ożywienia miłosierdzia na świecie.

O to wszystko winniśmy prosić Boga w tym

tygodniu miłosierdzia, nie zapominając o tej, którą nazywamy Matką miłosierdzia, gdyż przez Jej błogosławione ręce przepływa ten żywy strumień miłosierdzia Bożego, któremu wszystko zawdzięczamy. Jej to zawdzięczamy Zbawiciela świata będącego największem dziełem miłosierdzia Bożego i największym dowodem jak dalece ono jest naczelnym przymiotem nieskończonej doskonałości Bożej. W największym akcie miłosierdzia, jaki świat widział, gdy Chrystus za nas ofiarowywał się na krzyżu, Ona jedna świadomy udział brała, łącząc się z całkowitem poddaniem się woli Bożej z ofiarą Syna, z wielkiej litości nad nami wszystkimi. Toteż z upragnieniem wyczekujemy momentu, kiedy Kościół św. dokładniej określi nieomylnem orzeczeniem udziału Marji w odkupieniu świata i upoważni nas do wyznawania, że niema dzieła miłosierdzia Bożego, w któremby nie miało udziału i wielkie macierzyńskie miłosierdzie Najświętszej Panny, matki duchowej rodu ludzkiego.

Niech hasłem dni miłosierdzia będą te słowa Psalmisty:

„Mirifica misericordias tuas, qui salvos facis sperantes in te".

„Okaż przedziwne miłosierdzie Twoje, Ty, który zbawiasz ufające w Tobie" (Ps. 16, 7).

O. Jacek Woroniecki O. P.



WYMOWA CMENTARZY.

Mało jest świąt kościelnych, które w sercach ludzkich budzą tak żywy, powszechny oddźwięk, jak dzień umarłych. Zaduszki — to sygnał budzący nawet dawno uśpione uczucia dla zmarłych, to wołanie zaświatów o jałmużnę pamięci i modlitw, to bolesne a słodkie zarazem przypomnienie dla serc osieroconych o łączności przez wiarę z tymi, którzy odeszli. Dzień Zaduszny — to wielki dzień miłosierdzia na korzyść tych najbiedniejszych, którzy w niczem sobie pomóc nie mogą, którym największy nędzarz tego świata może przeobfitą złożyć jałmużnę.

Przez bramy cmentarne płyną fale ludzkie... Na mogiłach płoną światła, słychać szept modlitw, westchnienia... Niejedna łza pada na ziemię cmentarną, a serca ludzkie w tym dniu, wspólnym złączone bólem, zdają się być bliżej siebie, jakoby przeczuwając, że kiedyś wszystkich połączy w braterskiej zgodzie cisza cmentarza i wspólne oczekiwanie zmartwychwstania.

Serca ludzkie przyzwyczajone do zgiełku codziennego życia dziwnie się czują na cmentarzu. Oplata je tuż przy bramie cmentarnej szczególna powaga i smutek, pierzchają puste myśli, zamierają próżne słowa na ustach, a człowiek cały poddaje się urokowi potężnej mowy miasta umarłych.

Mają bowiem swoją wymowę cmentarze. Dla jednych są one nieomal przybytkiem rozpaczy, rozbiciem i podeptaniem wszystkiego, co miło-

wało serce ludzkie, przekreśleniem wszelkiej nadziei. Tacy rzadko nawiedzają miasto umarłych i z ulgą go opuszczają, starając się jaknajprędzej zanurzyć w wirze życia i odpędzić natrętną myśl, że kiedyś i oni staną się mieszkańcami tego grodu.

Inaczej patrzą na mogiły ludzie o szczerej, głębokiej wierze. Wystarczy, że przyjdą i ogarną wzrokiem długie szeregi mogił u stóp wysokiego krzyża, wznoszącego się na środku cmentarza, a królestwo umarłych zaczyna mówić...

O czemże mówią żyjącym umarli?

Nietylko o marności ziemskiego życia, o znikomości wszelkich rzeczy stworzonych, o szaleństwie pogrążonych w błocie grzechu. Umarli potrafią lepiej od żyjących koić serca, wlewać otuchę, krzepić nadzieją.

Mówią do pielgrzymów ziemskich ci, którzy dotarli do kresu tej pielgrzymki, że poza zgiełkiem doczesnego życia, poza światem złudzeń, namiętności, krzyczącej niesprawiedliwości i nędzy codziennej jest ciche, pełne nadziei oczekiwanie zmartwychwstania do lepszego żywota. Zrównani ze sobą bogaci i nędzarze, sławni i zapomniani, wielcy i mali leżą w największym pokoju, w najgłębszej pokorze rozsypanego w proch ciała. Zostawili na ziemi wszystko, a śmierć oderwała ich od tego nawet, do czego najmocniej byli przywiązani za dni pielgrzymowania swego. U bramy cmentarnej pożegnali wszystko, jednego tylko się nie wyrzekli — nadziei. O tej właśnie nadziei tak wymownie mówią groby umarłych.

Na wysokim krzyżu, na środku cmentarza,

Chrystus wyciąga swe ramiona, jakoby objąć i przygarnąć niemi chciał tych wszystkich, którzy długim rzędem szarych mogił przytulili się do Jego stóp. A z krzyża zdają się płynąć do cichych mogił słowa nadziei nieśmiertelnej: „Jam jest Zmartwychwstanie i Życie; kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny".

Zaiste, nigdzie słowa te nie wywierają większego wrażenia, jak kiedy są rozważane u stóp cmentarnego krzyża.

A umarli, choć w najgłębszem pogrążeni milczeniu, skrępowani bezwładem martwego ciała, zapożyczają ramion od krzyża, zatkniętego na ich mogile, i krzyżem tym świadczą żyjącym, że nie wszystko dla nich stracone, że nie zrezygnowali ze wszystkiego ani zapadli w rozpacz bezdenną, ale czekają, aż spłynie do wnętrza ich grobów moc Boża, która ich znowu do życia powoła.

Dlatego cmentarze są królestwem nadziei. Dlatego, choć dziwnem to się wydaje mieszkańcom ziemskiego globu, umarli żyjących uczą nadziei.

O, gdyby ktoś mógł umarłym odjąć nadzieję, gdyby krzyż na mogile przestał świadczyć o tem jedynem, najgłębszem pragnieniu zmartwychwstania, cmentarze nasze przemieniłyby się w przybytki najczarniejszej rozpaczy. Należałoby zamknąć ich bramy, aby żyjący nie zostawili między zmarłymi resztę otuchy, chęci do życia i męstwa w dźwiganiu codziennego krzyża. Bo i pocóż na-

wiedzać groby, któreby jeno gasiły wszelki jaśniejszy promień w sercach żyjących? Poco przypominać, że życie jest łańcuchem cierpień, a ostatniem ich ogniwem beznadziejność za grobem?

Jakże więc różne są cmentarze chrześcijańskie od innych, gdzie zamiast krzyża, symbolu nadziei, ciężki głaz przywalił mogiłę, stając się smutnym wyrazem przekonania, iż wszystko dla zmarłych skończone! Jak pięknie, nieziemskiem światłem opromieniony jest krzyż na mogile chrześcijanina!

„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej,
i nie dotknie ich męka śmierci.
Zdało się oczom głupich, że umarli;
za karę uważana była śmierć ich,
i odejście od nas jako zatracenie;
lecz oni są w pokoju...
I choć przed ludźmi męki cierpieli,
nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności"

(Mądr. 3, 1-4).

Ks. J. Jaroszewicz.



Sześciorakie korzyści ofiarowania uzyskanych odpustów na rzecz dusz czyśćcowych[1]).

Każdej godziny, tak przynajmniej ufamy, wstępują do nieba z czyśćca, albo czyli z naszej ziemi, liczne zastępy dusz, rozpoczynające wieczność szczęśliwości i uwielbienia. Każda dusza powiększająca grono wielbicieli, każdy cichy głos, wzmacniający zespół chórów anielskich, pomnaża chwałę Bożą; odpowiada zatem intencjom Jezusa, aby błogosławieni coraz tłumniej przestępowali niebieskie progi i wnosili ze sobą coraz więcej, zasług, coraz wyższy stopień miłości.

Spojrzyj na rozległe państwo czyśćcowe, nad którem unosi się postać Królowej Matki, Marji. — Wszystkie te niezliczone zastępy dusz, to ukochane, a wierne oblubienice Jezusa. A przecież w jak niepojętem opuszczeniu nadprzyrodzonego cierpienia, pozostawia je miłość Jego! Z utęsknieniem oczekuje Jezus ich wybawienia, pragnie, by jaknajprędzej przeniesione zostały z krainy stale zasnutej ponurymi cieniami męki w słoneczną radość niebieskiej ojczyzny. Pomimo tego, związał Sobie ręce całkowicie prawie. Nie udziela im łask więcej, odmówił czasu na skruchę i pokutę, pozbawia możności zasługi; niektórzy przypuszczają nawet, że odjętą im bywa zdolność modlitwy.

Jakże więc wygląda sprawa dusz w Kościele cierpiącym? Należy się nad tem zastanowić. — Liczą one może poniekąd więcej na ziemię, niż na niebiosa, więcej na nas, niż na Jezusa. Tak postanowił Ten, od Którego wszystko zależy i poza Którym niema zależności. Jasnem jest zatem, że Jezus widzi w tem spełnienie własnych intencyj. On pragnie oswobodzenia Swych więźniów. Żąda od nas, zbawionych przez Siebie, żyjących życiem łaski, abyśmy wybawili tych, których On zbawił. Wszelkie zadośćuczynienie, ofiarowane Bogu za dusze

---

1) Z pism O. Fabera.

cierpiące, każda Ofiara bezwinnej Krwi Baranka, złożona Ojcu przedwiecznemu, każda Msza św. wysłuchana, Komunja św. przyjęta, każda dobrowolna pokuta i umartwienie sobie zadane, odpust uzyskany, jubileusz, którego warunków dopełniamy, każde wyszeptane „De profundis", drobna jałmużna, złożona ubogiemu, uboższemu od nas — wszystko to przyczynia się w drobnej cząstce, do chwały Jezusowej, jeżeli bywa ofiarowane na intencję owych drogich więźniów i spełnia tem samem każdej godziny zamiary Jezusa w czyśćcowem królestwie Marji. O gdybyż uczucie litości zniewalało nas do wytrwałego używania wszystkich odpustowych możliwości ku pożytkowi dusz czyśćcowych! Stoją otworem do naszego rozporządzenia wszelkie zadośćuczynienia Jezusa i boleści Marji, cierpienia męczenników, wyznawców niezmordowana wytrwałość w dobrem.

Jezus nie chce tu występować osobiście, gdyż znajduje upodobanie w naszem współdziałaniu, oraz dla tego, iż wie, że nasza miłość skorzysta radośnie z danej przez Pana możności uczynienia czegoś dla Niego. Znamy Świętych, którzy całe życie poświęcili zadaniu ratowania dusz czyśćcowych; nie wyda się to dziwnem osobom wierzącym, umiejącym się zastanowić.

***

Łaska jest rzeczą tak wielką, iż należy starać się wszelkiemi środkami o jej pomnożenie. Nie wiele istnieje sposobów, zapomocą których, dokazać tego można równie łatwo, jak obracając zadośćuczynienie w zasługę. Uczynimy to, zdobywając odpusty dla duszz w czyśćcu, czem zyskujemy wielkie duchowe skarby, dla nas pożyteczne a miłe Bogu. Przebiegnijmy myślą niektóre z owoców tego nabożeństwa, aby pobudzić się do szlachetniejszej wspaniałomyślności

wobec cierpiących dzieci Bożych, oblubienic Ducha Świętego, do wspomagania ich modlitwą, do zadośćuczynienia za ich winy dobrymi uczynkami, do ofiarowania za nie wszystkiego bez obawy, iż sami przez to poniesiemy jakąkolwiek stratę. Wiele zyska bowiem, kto nie zachowa dla siebie własnych zadośćuczynień, lub zdobytych odpustów, ofiarując je za święte oblubienice Zbawiciela, ponoszące męki czyśćcowe.

Pierwszym owocem tego nabożeństwa będzie pomnożenie naszych zasług. W każdym dobrym uczynku sprawiedliwego mieści się zasługa i zadośćuczynienie, a z tego zasługa może największe przedstawia wartości, gdyż przez nią stajemy się milszymi Bogu, Jemu bliższymi, obdarzonymi większą łaską, a tem samem nowym tytułem do wyższej chwały. Bez wątpienia zatem, jeżeliby człowiek zdołał obrócić całe zadośćuczynienie swych dobrych uczynków w taką samą ilość świeżej zasługi, wyższej i obfitszej niż ta, jaką posiadał poprzednio, odniósłby zyski niemałe, a to z następującego powodu: Chwała błogosławionych jest bez porównania większem dobrem niżeli stopień złego jaki przedstawia kara czyśćcowa; zatem prawo do wyższej chwały jest rzeczą lepszą, niż prawo do zmniejszenia cierpień. Ten zatem, kto ofiaruje zadośćuczynienie swych dobrych uczynków i odpustów za dusze w czyśćcu, dokonuje rzeczy następującej: zamienia zadośćuczynienie na zasługę. W jego miłosierdziu tkwi akt wielkiej cnoty, przez który uzyska on żywot wieczny zapomocą tegoż zadośćuczynienia obró-

conego w zasługę. Zadośćuczynienie, samo w sobie, może bowiem nie przedstawiać żadnej wartości dla jego chwały wiecznej i nie przyczynić się ani na jotę do jej wzmożenia. Dokonać tego zdolne dopiero, gdy, pomagając równocześnie innym, obrócone będzie w zasługę.

Warto się nad tem zastanowić: bo, oprócz faktu, iż chwała jest wyższem dobrem, niż złem są męki czyśćcowe, pamiętać należy, że pomnożenie chwały jest wiecznotrwałem, podczas gdy cierpienia czyśćcowe są tylko czasowe, skoro czyśćciec jest rzeczą czasową, tak że różnica między pomnożeniem chwały, a ulgą w mękach czyśćcowych jest właściwie nieskończoną. Posiadanie dobra wiecznego, choćby kosztem najboleśniejszych cierpień doczesnych, tanio byłoby odkupione. Dodać tu jeszcze trzeba, że powinniśmy zawsze czynić to, co najmilszem jest w oczach Boga, nie szukając własnej korzyści czy wygody, lecz Jego większego zadowolenia. Lepiej iść za wolą Bożą, niż uniknąć cierpienia. Człowiek, zachowujący dla siebie własne zadośćuczynienia i odpusty, czyni to, aby ustrzec się cierpienia, podczas gdy ten, kto ofiaruje wszystko za dusze w czyśćcu cierpiące, staje się droższym Bogu, własną szlachetniejszą miłością, w heroicznem, dobrowolnem wykonaniu zakonu miłosierdzia i litości do którego nie był obowiązany.

Cierpienia świętych dusz w czyśćcu, nie przynoszą im żadnego zysku ni korzyści, któremiby mogły powiększyć własne zasługi. Tak długo, jak pozostają one w czyśćcu, niebieska Jerozolima

pozbawioną jest odpowiedniej ilości swych mieszkańców, a Kościół wojujący na ziemi nowych opiekunów i orędowników przed Bogiem. Stąd jeden jeszcze owoc tego nabożeństwa: Dusza przez nas wybawiona z czyśćca, zaciąga wobec nas szczególne zobowiązania, tak wskutek uzyskanej korzyści prędszego wkroczenia do chwały, jak i uwolnienia od strasznej męki. Zatem poczuwa się do obowiązku upraszania coraz to nowych łask i błogosławieństw Bożych dla swoich dobroczyńców. Błogosławieni wiedzą, że otrzymane przez nich łaski są nieskończone i przejęci wdzięcznością, usiłują okazać ją w mierze odpowiadającej ich własnemu szczęściu.

Trzecim owocem tego nabożeństwa, bogatym w niemałe dla nas korzyści, jest fakt posiadania w niebie kogoś, który miłuje, chwali i wielbi Boga w naszem imieniu. Kto kocha Boga gorąco i serdecznie, nie przestanie czynić wysiłków, aby nieskończony Majestat Boży był uwielbiany. Zgnębieni nędzą i grzechami życia ziemskiego, nie zdolni jesteśmy do oddawania chwały Bogu równie doskonałej jak błogosławieni w niebie. Jakże więc słodką będzie myśl, że dusze przez nas wybawione z czyśćca, zastępują nas w uwielbieniu u stóp tronu Bożego! Że, podczas gdy przebywamy na ziemi, one głoszą już chwałę Boga w niebiosach. Pośród dusz, pokutujących w czyśćcu, nie znalazłaby się może żadna, któraby nas nie przewyższała świętością, a tem samem nie była od nas godniejszą wygłaszania chwały Najwyższego. Zdobyliśmy zatem miejsce w nie-

bie dla duszy, przynoszącej większą chwałę Bogu, niż sami uczynić to potrafimy. Jakąż ożywczą i głęboką pociechę czerpać nam wolno w przekonaniu, iż, podczas gdy sami spoczywamy, pracujemy, posilamy się na ziemi, — tam w niebie — wolna już od potrzeb tego świata dusza, a może całe ich grono, wyzwolone za naszą pomocą, wielbi i sławi niezmordowanie, nieustannie, wspaniały Majestat Najwyższego !

Dalszym owocem pięknego nabożeństwa będzie uzyskanie wielkich skarbów nietylko dla siebie, ale i dla drugich. Wywołujemy niem radość niemałą w Kościele tak wojującym jak i triumfującym. Wesele panuje w niebie, gdy powiększa się liczba jego obywateli. Jeżeli wielką bywa tam radość z każdego pokutującego grzesznika, mogącego w stan grzechu popaść jeszcze ponownie, jakaż będzie radość z błogosławionych, którzy grzeszyć więcej nie zdolni ! Cieszą się ich Aniołowie Stróże, święci patronowie, krewni i przyjaciele ; radują się chóry anielskie ; Matka Najśw., której pomocy wzywaliśmy dla nich, szczęśliwa, iż wysłuchane zostały jej prośby. Podczas gdy Jezus z miłością i weselem zbiera plon swej Krwi Przenajśw., Duch św. raczy brać udział w radości nad triumfem własnych darów i niezliczonych natchnień, a Ojciec Przedwieczny znajduje upodobanie w doskonałości swych wybranych, którym tyle okazał miłosierdzia. Zaś Kościół wojujący raduje się, iż nowego uzyskał orędownika. Wśród zespołu radosnego chóru, odzywają się głosy wszystkich bliskich, rodziny,

społeczeństwa, kraju, wszystkich błogosławionych i powołanych, całej natury, głoszących, że stworzenie wkroczyło do niebieskiego wesela Stwórcy.

By ocenić piąty owoc tego nabożeństwa, trzeba pamiętać, że miłość nie znosi opóźnienia. Czyż bezużytecznie ma leżeć przez lata skarb, mogący zdziałać cuda dla chwały Bożej i dla zamiarów Jezusa? Może narazie nie potrzebujemy sami koniecznie własnych zadośćuczynień i odpustów. Jeżeli zamkniemy je do skarbnicy Kościoła, kto wie ile lat upłynie, zanim zużytkowane przez nas zostaną; podczas gdy ofiarowane za dusze w czyśćcu cierpiące, dostają się odrazu w ręce Boga i przez Niego użyte ku tych dusz uwolnieniu, może tej samej nocy, pozwolą im rozpocząć słodkie zadanie wieczystego uwielbienia.

Wreszcie, to co dajemy, bywa nam zwrócone stokrotnie i to stanowi szósty owoc nabożeństwa za umarłych. Nasamprzód w samym akcie tak wielkiego miłosierdzia i wspaniałomyślności mieści się zadośćuczynienie za nasze grzechy, albowiem, jeżeli jałmużna, dana dla wsparcia potrzeb cielesnych zalicza się do najdoskonalszych zadośćuczynień, czegóż nie dokaże jałmużna duchowa. Po drugie, kto ponosi jakąkolwiek stratę dla chwały Bożej, czyż nie odbiera tego stokrotnie? Bóg niewątpliwie udzieli nam wzamian tak wiele łask iż krótszego oczyszczenia potrzebować będziemy, lub pobudzi innych do modlenia się za nami, gdy w czyśćcu znajdować się będziemy. Prawdą jest niezaprzeczoną, iż nie straci ten, kto utracił coś dla Boga. Niewątpliwie też pa-

miętać o nas będą ci, których nasze modlitwy z czyśćca wybawiły; Bóg zaś o nas nie zapomni.

Zatem odstąpienie wszystkich naszych zadośćuczynień i odpustów duszom w czyśćcu tak istotnie odpowiada prawom miłosierdzia, że i my w tem odnajdujemy własną korzyść. Jest to nabożeństwo przynoszące chwałę Bogu, odpowiadające intencjom Jezusa, zgodne z miłością dusz. Obejmuje ono jednocześnie Kościół walczący, triumfujący i cierpiący.

Błogosławmy Bogu, że w Swej niepojętej dobroci, udzielił nam nieocenionej łaski rozporządzania uzyskanemi przez nas odpustami i zadośćuczynieniami naszemi, co daje nam możność użycia ich ku Jego większej chwale i słodkiemu uwielbieniu. Naśladujmy tych, którzy postępują ową drogą wyrzeczenia: Gorliwy apostoł O. Ferdynand de Mouroy, przekazał na piśmie w chwili śmierci, duszom w czyśćcu, wszystkie Msze św. jakie byłyby kiedykolwiek za niego odprawione, wszystkie pokuty i odpusty za niego w przyszłości ofiarowane. Zbyteczne okazały się one zapewne słudze Bożemu, który umiłował Boga tak serdecznie, oddany najzupełniej intencjom Jezusa, jak tego dowodzi ów czyn szlachetny: „Można jest jako śmierć miłość. Wody mnogie nie mogą ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej. Choćby człowiek dał za miłość wszystką majętność domu swego, wzgardzi nią jako nicością“ (Pieśń n. p. VIII, 6-7).



ŻYCIE KOŚCIOŁA

LIST O. HENRYKA JAKUBCA, PROWINCJAŁA PROWINCJI POLSKIEJ ZAK. KAZNODZIEJSKIEGO.

(do wszystkich Braci i Sióstr tegoż Zakonu w Polsce).

Pragnę Przewielebni Ojcowie, Bracia i Siostry podzielić się z Wami wiadomościami o postępie zabiegów mających przygotować beatyfikację świątobliwego Ojca Fabjana Maliszowskiego, apostoła naszych kresów, spoczywającego w Stołpcach.

Wiecie, że wkrótce po odzyskaniu niepodległości naszej Ojczyzny nieodżałowanej pamięci Ks. Zygmunt Łoziński, pierwszy Biskup nowoutworzonej diecezji Pińskiej, gorliwie się zajął sprawą Ojca Fabjana. W dniu 27 marca 1927 r. odbył on osobiście rekognicję zwłok, a jednocześnie w myśl prawa kanonicznego ustanowił komisję mającą przeprowadzić przedwstępny proces informacyjny. I następca jego na stolicy pińskiej J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Kazimierz Bukraba równie gorliwie wziął tę sprawę do serca: wydał on w r. zeszłym odezwę do swych diecezjan, aby ich zapoznać z tą piękną postacią, posiadającą w Stołpcach tak żywy kult, a następnie powołał Komitet propagandy, mający na celu zainteresować nią całe polskie społeczeństwo i zaprosił do niego kilka najwybitniejszych osób tak duchownych jak i świeckich swej diecezji; przewodniczącym tego Komitetu mianowany został J. E. Ks. Biskup-Sufragan Karol Niemira.

I Akcja Katolicka żywo zainteresowała się sprawą O. Fabjana, rozumiejąc jak wielką będzie miało doniosłość dla ugruntowania życia katolickiego zdobycie nowego patrona w niebie. Oto w szeregu „dni katolickich", które zwykła ona urządzać w poszczególnych parafjach, przyszła kolej i na Stołpce, gdzie dzień ten połączono z dorocznym odpustem św. Marji Magdaleny, którą to uroczystość od dawiendawna parafjanie stołpeccy zwykli łączyć z czcią O. Fabjana.

Uroczystość odbyła się bardzo pięknie. Zaszczycił ją swą obecnością J. E. Ks. Biskup Niemira, który na wotywie wygłosił podniosłe kazanie, poczem sam celebrował sumę. Na obu nieszporach słowo Boże wygłosił O. Sadok Maćkowiak, natomiast na sumie O. Cyryl Markiewicz, który też wygłosił konferencję o świątobliwym przeorze Stołpeckim na akademji dla inteligencji, urządzonej przez Akcję Katolicką.

Widzimy więc, że zainteresowanie O. Fabjanem w diecezji, która ma pieczę nad jego grobem, zaczyna się coraz piękniej rozwijać, a i z innych części naszej ojczyzny dochodzą wieści, świadczące o szerzeniu się jego kultu i o zaufaniu, jakie wstawiennictwo jego wzbudza wśród wiernych.

Zainteresowanie to winniśmy coraz bardziej rozszerzać, jeśli chcemy doczekać się tego radosnego dnia, kiedy nam Kościół pozwoli oddawać Ojcu Fabjanowi publiczny kult.

Ufam, że wszyscy zechcecie się do tego przyczynić i że każdy nasz klasztor, każdy dom naszych Sióstr uważać sobie będzie za obowiązek szerzyć znajomość tej pięknej postaci. W tym celu załączam do tego listu piękną broszurę, którą jej poświęcił Przew. O. Konstanty Żukiewicz i obrazki przez nas wydane, licząc, że zechcecie się zająć ich rozpowszechnieniem. Niech każdy, poznawszy kim był O. Fabjan, zechce czyto z ambony czyto w szkole czy w codziennem obcowaniu dać go poznać innym a sczasem coraz więcej osób zwracać się będzie do niego o wstawiennictwo.

Przedewszystkiem jednak proszę Was wszystkich o gorliwą modlitwę na intencję beatyfikacji O. Fabjana. Najlepiej będzie, aby wszędzie do wspólnych modlitw odmawianych przez Braci i Siostry wprowadzić modlitwę ułożoną i zatwierdzoną przez J. E. Ks. Biskupa Pińskiego. Ufajmy, że Bóg nie odmówi wysłuchania naszych wytrwałych modłów, których celem nie jest nic innego jak wzmożenie Jego chwały: „Podziwienia godny jest Pan w Świętych swoich“.

Miłosierdziu Bożemu i Opiece Królowej Różańca świętego Was polecam i proszę wszystkich o modlitwy, aby Bóg we wszystkiem naszej drogiej rodzinie dominikańskiej błogosławił.

Dan we Lwowie w dniu Narodzenia N. M. P. 1935 r.

NOWY ŚWIĘTY DLA NASZYCH KRESÓW.

Któż nie słyszał dziś o Stołpcach, ostatniej stacji granicznej na linji kolejowej, łączącej nas z Mińskiem i Moskwą. Z wioski nadniemeńskiej, wyrosły one dzięki swemu granicznemu położeniu, na miasteczko powiatowe i dziś znane są w całej Europie. Kto z Paryża wybiera się do Moskwy, znajduje na spisie miejscowości, które ma przebyć i nasze Stołpce, jako ostatni punkt starej cywilizacji europejskiej.

Mało kto jednak będzie wiedział, że te Stołpce i z innego względu winny nas zainteresować i że przyjdzie może chwila, kiedy stanie się o nich głośno i w Polsce i poza jej granicami.

Oto kościół parafjalny w Stołpcach jest miejscem ostatniego spoczynku czcigodnego ojca Fabjana Maliszowskiego, Dominikanina, byłego przeora tamtejszego Konwentu, zmarłego w opinji świątobliwości na początku 1644 roku. Od tej chwili, pamięć jego nie przestała być czczona, a grób nawiedzany przez wiernych, szukających pomocy i pociechy z nieba ; zaś przechowany dodziśdnia liber miraculorum, t. zn. księga, w której zapisywano łaski, doznane za wstawiennictwem sługi Bożego, najlepiej świadczy, do jakiego stopnia ufność w jego świętość była uzasadniona.

Z odzyskaniem niepodległości i ustaleniem naszych granic, ks. Z. Łoziński pierwszy biskup Piński, wkrótce, bo już w 1927 r., podjął sprawę beatyfikacji czcigodnego Fabjana, rozpoczynając w tym celu diecezjalny proces informacyjny. Następca jego, J. E. ks. biskup Bukraba, rów-

nież gorąco wziął tę sprawę do serca; w grudniu ubiegłego roku, wydał on odezwę do wiernych swej diecezji, wzywając ich do modlitw i współpracy na to, aby przyspieszyć upragnioną beatyfikację i zapowiadając utworzenie w tym celu osobnego komitetu.

W przekonaniu, że głos pasterza Pińskiego, przekroczy granice jego diecezji i rozejdzie się po całej Polsce, dajemy nieco szczegółów o tej ciekawej postaci, jaką był O. Maliszowski i o roli, jaką odegrał na tle swej epoki, zaznaczając jednocześnie, że dalsze poszukiwania historyczne, niejedno w tym szkicu uzupełnią a może nawet poprawią.

Pierwsza połowa XVII-go wieku jest okresem najsilniejszej naszej ekspansji na Wschód, a ekspansji politycznej towarzyszy, co może nie dostatecznie zostało przez naszą historję zbadane i opracowane, i wielka ekspansja religijno-kulturalna. W procesie tym wielką rolę odegrały zakony, a i Dominikanie nie pozostali tu w tyle. W tym czasie zostaje dokonany, nie bez pewnych tarć wewnętrznych, podział starej prowincji polskiej na dwie i młoda prowincja ruska, ukonstytuowana ostatecznie w 1612 roku, zaczyna się z niesłychaną szybkością rozwijać na wschodnich naszych rubieżach. Dość powiedzieć, że kiedy w 1612 roku liczy tylko 15 klasztorów, w niespełna 40 lat potem, gdy przyjdą wojny kozackie, które ją krwią zaleją, ma ich już około 40. Ekspansja ze Lwowa, gdzie jest siedziba prowincjała, idzie w trzech kierunkach: południowym na Pokucie i na Mołdawję, wschodnim na Podole, Ukrainę, a nawet Zadnieprze i wreszcie północnowschodnim na Białoruś.

Oto ramy historyczne, w których przebiegło życie O. Fabjana Maliszowskiego, albo Fabjana z Przemyśla, jak go w owych czasach nazywano. Urodzony w 1583 r. i obleczony w biały habit św. Dominika w 1602 r., w kilka lat potem rozpoczyna swą działalność apostolską, najpierw zapewne w samym Lwowie, a następnie i na Pokuciu, gdzie zostaje przeorem w Jezupolu, świe-

żo fundowanym przez Potockich i wikarjuszem całej kontraty Pokucia. W tym okresie wchodzi on też w kontakt z Zachodem, jeżdżąc do Rzymu i biorąc udział w Kapitułach Zakonnych, które się po rozmaitych krajach Europy odbywały; tak w roku 1618-tym O. Fabjan jest obecny w Lizbonie, jako socjusz definitora O. Gabrjela z Drohobycza.

W tym samym czasie pokój w Dywilinie, szeroko otwiera przed Polską bramy na wschodnie kresy i różne możne rody zaczynają na nich rozwijać swą cywilizacyjną działalność, chętnie fundując w swych włościach, nowe placówki życia religijnego. Za przykładem Chodkiewiczów, którzy pierwsi powołują nad górny Dniepr Dominikanów do Szkłowa, idą i inne rodziny, w szczególności Słuszkowie, którym Zakon Kaznodziejski kilka fundacyj zawdzięcza. Dzięki ich ofiarności, powstaje i klasztor w Stołpcach, zapewne już w 1621 r., a w kilka lat później widzimy na czele tej placówki naszego O. Fabjana.

W r. 1629, przeniesiony zostaje do Baru na Podole, a w trzy lata później wybrany na prowincjała prowincji Ruskiej, którą rządzi do 1636 r. W rządach prowincją napotyka na wielkie trudności, które doprowadzają do konieczności interwencji naczelnych władz zakonnych z Rzymu, zresztą zupełnie na korzyść O. Fabjana.

Po złożeniu rządów prowincji, widzimy go jeszcze na czterech placówkach. Po krótkiem przeorstwie w Jaworowie wraca do Lwowa na stanowisko kaznodziei u św. Marji Magdaleny. W 1639 r. lub około, jedzie wraz z dwoma innymi ojcami na nową fundację do tego Kudaku, który Sienkiewicz uwiecznił w swym „Ogniem i mieczem". Najdalszy ten punkt obronny polskości kresów południowo-wschodnich, zburzony niedawno przez kozaków, został w tym czasie na nowo odbudowany przez hetmana Koniecpolskiego, który wraz z pierwszym komendantem Janem Żółtowskim, posłał tam Dominikanów, aby zapewnić opiekę ducho-

wą załodze i stworzyć nową placówkę misyjną. Stamtąd powraca znowu do Lwowa i wreszcie w 1643 r., przeznaczony zostaje spowrotem do Stołpiec, jako przeor i kierownik akcji misyjnej i na tem stanowisku umiera, w opinji wysokiej świątobliwości w pierwszych dniach 1644 r.

Oto w krótkości przebieg życia człowieka, na którego odezwa pasterza Pińskiego, zwraca uwagę całego społeczeństwa.

Beatyfikacja O. Fabjana interesuje w pierwszym rzędzie diecezję Pińską, w której granicach spoczywa, oraz Zakon Dominikański, którego był tak wiernym synem. Ale nie można wątpić, że i cały nasz kraj weźmie gorąco do serca tę nową sprawę, mającą nam przysporzyć jednego więcej orędownika niebieskiego i przypomnieć te historyczne węzły, łączące nasze drogie kresy, z dawnemi tradycjami naszej cywilizacji chrześcijańskiej i polskiej.

Ufamy, że i tak liczna rodzina Maliszewskich, zechce wziąć udział w poszukiwaniach, nad życiem i czcią pośmiertną swego krewniaka, o co ją niniejszem serdecznie prosimy.

Lwów. *O. Jacek Woroniecki O. P.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

(Czternasty kongres „*Pax Romana*” [Praga-Bratislava] od 31. VIII. do 8. IX. 1935).

Wszelkiego rodzaju zjazdy, zebrania, kongresy mają na celu wspólną pracę nad zrealizowaniem pewnej myśli czy danego programu. Jesteśmy świadkami, jak nieomal każdego miesiąca, zjazdy, kongresy itd., bądź to krajowe, bądź narodowe, bądź też międzynarodowe się odbywają. Słowem, człowiek, czując swą słabość i bezradność, wie, że sam niewiele potrafi zdziałać i dlatego łączy się z innymi. Zbierają się uczeni, fa-

chowcy w danej gałęzi, by wzajemnie podzielić się nowemi zdobyczami naukowemi, zbierają się politycy, socjologowie, wychowawcy, ekonomiści itd., by wspólnemi siłami szukać nowych programów, by zastanawiać się nad różnemi zagadnieniami życiowemi itd.

Za starszymi idzie młodzież. Jeśli kto, to ona przedewszystkiem potrzebuje wzajemnej pomocy. Ona również się zbiera, aby pod kierownictwem lub przynajmniej przy pomocy starszych, pracować nad zagadnieniami ją obchodzącemi.

Od czasów wielkiej wojny światowej, odbywają się każdego roku kongresy międzynarodowe t. zw. *„Pax Romana"*.

„Pax Romana" jest to zrzeszenie młodzieży akademickiej katolickiej. Myśl założenia podobnego zrzeszenia wyszła od młodzieży holenderskiej. Poddał ją Dr. Brom, sekretarz generalny zjednoczenia studentów katolików holenderskich. Myśl powyższą pochwalił śp. Ojciec św. Benedykt XV i zachęcił młodzież do jej zrealizowania. Było to w roku 1921. W tym też roku odbył się pierwszy kongres nowej organizacji we Fryburgu szwajcarskim. Kongres został uroczyście otwarty przez biskupa Marjusza Bessona. Kongres dał prawne podstawy pod dzisiejszą *„Pax Romana"*. Drugi kongres odbył się w roku następnym również we Fryburgu. Następne odbywały się każdego roku w innym kraju. Siódmy kongres odbył się w Polsce, a mianowicie w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

„Pax Romana" nie jest jakiemś specjalnem stowarzyszeniem, lecz jest to zrzeszenie poszczególnych stowarzyszeń, które zachowują we wszystkiem swoją własną fizjonomię, swój cel, środki do zrealizowania celu, swoją odrębność narodową itd. Ponieważ jednak wszystkie stowarzyszenia katolickie, poza różnicami, mają w sobie coś wspólnego, a mianowicie to że są oparte na zasadach Chrystusowych i wszystkie poprzez swoje poszczególne cele dążą do zrealizowania wspólnej idei chrześcijańskiej, dlatego, aby prędzej i łatwiej

tę wspólną myśl w czyn wprowadzić, połączyły się ze sobą w *„Pax Romana"*[1]). Połączone razem mają pomagać sobie wzajemnie swem doświadczeniem, dobrym przykładem, wymianą myśli, współzawodnictwem i t. d.

Władzą faktyczną zrzeszenia *„Pax Romana"* jest komitet naczelny złożony z ośmiu osób, delegatów poszczególnych stowarzyszeń[2]). Oprócz niego jest sekretarjat generalny, mający swą stałą siedzibę we Fryburgu szwajcarskim. Praktycznie on wszystko załatwia i od niego zależy całe kierownictwo. Sekretarjat generalny ma pod sobą podsekretarjaty dla różnych spraw: sekretarjat prawników, lekarzy, nauk społecznych, prasowy, dla spraw unijnych, przy którym znajduje się komisja *„Pro reditu"*[3]), sekretarjat dla studentek i nowoutworzony dla zagadnień literackich.

Celem zrzeszenia *„Pax Romana"* jest wzajemna pomoc poszczególnych stowarzyszeń. Stowarzyszenia katolickie młodzieży akademickiej poszczególnych krajów mają na celu wychować inteligencję, którąby dokładnie znała zasady katolickie, niemi żyła, następnie promieniowała na innych, pociągając za sobą masy młodzieży uniwersyteckiej, bądźto obojętnej dla katolicyzmu, bądź wrogo do niego nastawionej, bądź też przesiąkniętej zasadami komunistycznemi czy wogóle pogańskiemi. Ojciec św. Pius XI kilkakrotnie przypominał młodzieży akademickiej katolickiej obowiązek wyrabiania się, a następnie apostołowania.

Otóż *„Pax Romana"*, jako zrzeszenie stowarzyszeń katolickich chce dopomóc poszczególnym stowarzy-

---

1) Z polskich stowarzyszeń młodzieży akademickiej do *„Pax Romana"* należy tylko Odrodzenie.

2) Do Komitetu Naczelnego należy także delegat Polski. Jest nim P. Mgr. Stanisław Nahlik, członek Odrodzenia ze Lwowa.

3) Protektorem Komisji *„Pro Reditu"* założonej przy *„Pax Romana"* na życzenie Ojca św., jest J. E. Kardynał Hlond. Asystentem kościelnym zaś Ks. Dr. K. Kowalski, rektor Seminarjum Duchownego w Poznaniu.

szeniom w tej pracy i pragnie je w tem apostolstwie podtrzymywać. Przez to *„Pax Romana“* stoi na usługach Kościoła św.

„Pax Romana‘, jak wskazuje już jej nazwa, ma także na celu pracę nad zachowaniem i utrwaleniem pokoju między poszczególnymi narodami. Widzimy, że po wojnie światowej wszystkie narody wysilają się, by pokój zachować. Niestety przychodzi im to z trudnością. Dlaczego? Dlatego, że używają środków czysto materjalnych, a wykluczają albo pomijają środki duchowe. Pokój między narodami nie da się zachować jedynie przy pomocy środków czysto ekonomicznych i politycznych, lecz konieczną jest rzeczą uciekać się także do środków moralnych, które są o wiele ważniejsze. *„Pax Romana“* kładzie nacisk na to, by stowarzyszenia katolickie młodzieży akademickiej, liczyły się przy rozwiązywaniu problemów międzynarodowych z kwestjami moralnemi, a w szczególności, by brały pod uwagę sprawiedliwość i miłość chrześcijańską. Słowem, *„Pax Romana“* podkreśla wyższość ducha nad materją w środkach mających zapewnić pokój międzynarodowy. Nadto *„Pax Romana“* przyczynia się także do utrwalenia pokoju między narodami przez kontakt ze sobą studentów różnych narodowości. Wymiana studentów na uczelniach, obozy wakacyjne, wreszcie coroczne kongresy, wszystko to przyczynia się do wzajemnego poznania się, a przez to też do usunięcia uprzedzeń, niechęci itd., co ma niemałe znaczenie dla zachowania wzajemnej zgody[4]).

Kongresy *„Pax Romana“* zbierające się każdego roku w różnych krajach, rozbierają w świetle zasad chrystusowych czyto na sesjach plenarnych, czy w sekcjach, różnego rodzaju zagadnienia dotyczące życia moralno-społecznego. Tegoroczny kongres obrał sobie za temat swych obrad „Człowiek nowy w nowych czasach“. Nie mamy zamiaru podawać szczegółowego spra-

4) *„Pax Romana”* Folia periodica, sierpień 1935.

wozdania. Poruszymy tylko kilka myśli i uwag dotyczących życia wewnętrznego. Z referatów i przemówień na temat człowieka nowoczesnego, na temat bolączek i potrzeb czasów obecnych, widać było, że to, czego najwięcej ludzkość obecnie potrzebuje, to właśnie gruntownego życia wewnętrznego. Może się to wydać przesadnem, w rzeczywistości jednakże tak nie jest. „Unum necessarium“ w dziedzinie moralnej dzisiejszych dni, to praca nad zaszczepianiem, pielęgnowaniem i potęgowaniem w duszach życia wewnętrznego. Chociaż żaden z prelegentów nie wyraził tego temi samemi słowami, to jednak wszyscy to samo mówili, chociaż innemi słowy.

Jeden z prelegentów mówiąc o cnotach potrzebnych dzisiaj młodzieży akademickiej, podkreślał konieczność cnoty męstwa. Najpierw wobec samego siebie, by opanować swoje skłonności. Mówił, że świat dzisiejszy jest przesiąknięty zmysłowością, walka z nią wymaga męstwa. Konieczne jest także męstwo, by nie dać się porwać prądom pogańskim, jakie nurtują w dzisiejszych społeczeństwach. Konieczny jest wielki wysiłek umysłowy, by wszystkie problemy (polityczne, finansowe, społeczne, rodzinne itd.) rozwiązać według zasad Chrystusowych. Jeszcze więcej potrzebnym jest wysiłek w życiu osobistem, by ono naprawdę było chrześcijańskiem. Mówił dalej, że gdy się obserwuje wielu katolików, przyznających się otwarcie do katolicyzmu, a nawet nazewnątrz praktykujących, zauważa się, że w gruncie rzeczy oni nie różnią się w swych zamiarach i dążnościach od ludzi, których przewodnią myślą jest materjalizm. Wielu katolików swem życiem daje zgorszenie niekatolikom. Cytował powiedzenie jednego inteligentnego żyda, który miał się do niego wyrazić, iż w Kościele katolickim widzi jedność, powszechność, gorliwość apostolską, nie widzi jednakże świętości. Nakoniec podkreśla tenże prelegent potrzebę praktykowania dzisiaj ducha rad ewangelicznych: a więc potrzeba jest dla czasów obecnych ludzi naprawdę

czystych, posłusznych Kościołowi i jego wskazówkom, oderwanych od pieniądza.

Mówiąc o męstwie, miał na myśli cnotę męstwa nadprzyrodzoną, wlaną nam razem z łaską i miłością bożą. Bez tych ostatnich niema prawdziwego, nadprzyrodzonego męstwa. Jeśli chcemy być mężnymi w życiu, musimy mieć w sobie życie wewnętrzne.

Inny prelegent, w referacie „Jak wyrobić chrześcijanina w dobie obecnej", mówił wprost o potrzebie życia wewnętrznego. Kładł nacisk na wykształcenie religijne młodzieży akademickiej. Student katolik powinien zapoznać się nietylko z głównemi zasadami filozoficznemi, ale powinien poznać teologję, i to możliwie najlepiej. Pomiędzy innemi środkami niezbędnemi do wyrobienia u młodzieży życia wewnętrznego, poleca czytanie Pisma św. i liturgiczne słuchanie Mszy św. Pismo św. i mszał mają być najważniejszemi książkami studenta katolika. Akademik, jak się wyraził wspomniany prelegent, winien w jednej kieszeni nosić Pismo św. a w drugiej mszał. Mówiąc o Mszy św. wyraził się, że nie wystarczy tylko Mszy św. słuchać, ale należy brać w niej czynny udział czyli uczestniczyć.

Zapoznanie się gruntowne z zasadami życia chrześcijańskiego, używanie środków, jakich nam dostarcza Kościół do spotęgowania życia nadprzyrodzonego, oto sposób, w jaki powinien wyrabiać się chrześcijanin doby obecnej.

Słysząc takie wskazówki może ktoś powiedzieć: aby wyrobić chrześcijanina nowoczesnego, odpowiadającego nowym czasom, powinno się wskazać również nowe środki.

Ci, co tak sądzą, niech pamiętają, że istotne środki wyrobienia moralnego są wieczne i niezmienne. Podał nam je sam Bóg. Człowiek nie może, nie potrafi nic lepszego wymyśleć. Tych samych środków mamy używać obecnie, któremi posługiwali się pierwsi chrześcijanie, tych samych środków używać będą wierni po

setkach czy tysiącach lat. Najwyżej mogą się zmieniać sposoby zastosowania i używania. Praktyka życiowa pokazuje, że to co nowe, nie zawsze jest najlepsze. Nowoczesne, przez ludzi wskazane sposoby, szybko się przeżywają. Przeciwnie, pierwotne a tak proste, jakie istniały w Kościele w pierwszych wiekach, są skuteczniejsze. Nic więc dziwnego, że w chwilach odrodzenia życia religijnego do nich się powraca. One zdają się być dla nas czemś nowem, w rzeczywistości są to stare sposoby wyrobienia moralnego. Tak właśnie jest dzisiaj. Ogólne odrodzenie religijne wśród młodzieży sprawia, że młodzież ucieka się do samych źródeł życia nadprzyrodzonego, a więc do Eucharystji wziętej nietylko jako sakramentu, ale przedewszystkiem jako ofiary. Wiedzę bożą zaś chce czerpać nie z dzieł ludzkich, które choćby były najdoskonalszemi w naszem pojęciu, zawsze są czemś niedoskonałem, ale z księgi, której autorem jest sam Bóg, to jest z Pisma świętego. To może wydać się komuś czemś nowem, w rzeczywistości jest to powrót do pierwotnego sposobu, jaki istniał w Kościele bożym.

W obradach sekcyjnych poruszano zagadnienia społeczne, misyjne, którym młodzież akademicka obecnie się oddaje. I w tej dziedzinie pracy życie wewnętrzne odgrywa pierwszorzędną rolę. Jak to podkreślił jeden z prelegentów na sekcji misyjnej[5]) praca misyjna jest najpiękniejszem owocem życia wewnętrznego. Podobnie rzecz się ma z pracą społeczną. Obydwie wymagają wielkiego umiłowania sprawy bożej i wielkiej, bezinteresownej miłości bliźniego. W tych krajach, gdzie życie religijne bije żywem tętnem, widzimy tam także ożywiony ruch misyjny.

Nawiasem zaznaczam, że bardzo miło było usłyszeć z ust kierownika Sekretarjatu misyjnego przy *„Pax Romana“*, gdy tenże w swem sprawozdaniu mówił, że polska młodzież akademicka bardzo interesuje się

---

5) Ks. Dr. K. Kowalski.

sprawami misyjnemi i wiele dla misyj robi. I chociaż nie stoi może w pierwszym szeregu, to w każdym razie nie ustępuje w swej gorliwości młodzieży tych krajów, w których ruch misyjny ma już długą tradycję i lepsze warunki rozwoju. Wiele zaś krajów młodzież polska w tej pracy wyprzedziła.

Niema najmniejszej wątpliwości, że postęp i wielkie zainteresowanie się misjami ma swe wytłumaczenie w odrodzeniu życia religijnego, którego jesteśmy obecnie świadkami. Życzyćby należało, by w tej pracy nasza młodzież akademicka nietylko nie ostygła, ale stawała się z dnia na dzień gorliwszą.

Uczestnicy kongresu *„Pax Romana"* odnieśli nietylko korzyść intelektualną, jaką daje zwyczajnie wspólny wysiłek umysłowy, ale równocześnie także wiele korzyści pod względem duchowym i nadprzyrodzonym. Każdy dzień pracy na kongresie rozpoczynano Mszą św. z okolicznościowem kazaniem, Komunją św., do której przystępowała większość uczestników kongresu. Nadto zwiedzanie niektórych miejsc pątniczych (Velehrad, Svaty Kopecek k/Ołomuńca) przyczyniło się zapewne niemało do podniesienia na duchu uczestników kongresu. Wspólna ośmiodniowa praca nad zrealizowaniem jednej i tej samej myśli, zadzierżgnęła między poszczególnymi członkami kongresu, mimo różnicy języka, rasy, obyczajów itd. węzły szczerej i nadprzyrodzonej, na miłości Chrystusa, opartej przyjaźni. Wszyscy żegnali się słowami „Do widzenia na przyszłym kongresie", który, jak uchwalono, ma się odbyć w roku następnym na okręcie, na morzu Bałtyckiem. Tematem obrad przyszłego kongresu będzie: „Student a nowoczesne sposoby apostolstwa: prasa, kino, radjo".

Uczestnik.

DO LEKAREK POLEK.

Biskupi misyjni w Chinach pragną rozwinąć szpitalnictwo, jako wielką pomoc w nawracaniu dusz. Chcą to trwale zorganizować. Do tej pory misjonarz sam jest wszystkiem na swojej placówce: troszczy się o zakładanie szkół, o dobre przygotowanie katechumenów spośród dzieci i dorosłych, z czego wynika cały szereg wizytacyj, egzaminów, rozmów. Garną się pozatem do niego całe rzesze, których narazie sprawa wiary nie obchodzi, poprostu szukają pomocy czy rady w jakimś zatargu z sąsiadem, konflikcie z prawem, w razie klęsk żywiołowych, najczęściej zaś szukają ratunku w chorobie swych bliskich, zagrażającej śmiercią czy kalectwem. A misjonarz przeciążony pracą zasadniczą swego powołania, nie może się usunąć i odmówić pomocy, choć do pracy samarytańskiej przygotowany nie jest. Wszak głosi ewangelję miłości i zastępuje tym ludziom Chrystusa, który leczył i dusze i ciała.

I tu otwiera się wdzięczne pole dla katolika-lekarza, którego praca przetwarza surowe pojęcia pogan i ułatwia misjonarzowi przystęp do dusz. Nieufnie patrzy poganin z początku na ofiarne i bezinteresowne poświęcenie lekarza, nie może zrozumieć pobudek tego wielkiego samozaparcia się. Lecz stopniowo zaczyna interesować się Bogiem i religją, która takich rzeczy uczy i pociąga go ta religja, nieznana mu, tem więcej, im większe zaufanie i miłość zyskał sobie lekarz.

Wielkiej cierpliwości wymaga leczenie tych pacjentów i tu kobieta więcej może włożyć w swą pracę prawdziwej łagodności i dobroci serca, toteż na tereny misyjne najwięcej może nadaje się kobieta-lekarka.

Właśnie nadarza się okazja. Jedna z naszych rodaczek, dr. Stermecka, pracując w Chinach od lat 6 zapoznała się z ludem i terenem na tyle, że Biskupi w Chinach jej właśnie powierzyli zorganizowanie pomocy lekarskiej dla misyj w Chinach. Pierwszeństwo

objęcia tej placówki ofiarowano Polsce. Otwiera się przed Polką lekarką zadanie życia wielkie a boże.

Prawdziwie okaże się obecnie, czy w sercach lekarek polek nie braknie dziś wielkiego ukochania ludzkości całej i świętych ideałów Chrystusowych, a także czy i w dzisiejszych czasach zdolna jest Polka do wywierania wpływu kulturalnego nazewnątrz. Jak dotąd była znana ojczyzna nasza wśród obcych ze swej szlachetnej ekspansji.

W braku kandydatek wśród Polek, Misje zwrócą się do kobiet innych narodowości. Zważmy, że sekty protestanckie uprzedzają nas coraz bardziej: obejmują Chiny siecią dobrze urządzonych szpitali. Protestanci jadą na misje na b. skromnych warunkach i gorliwie tam pracują. Czy może wierzące serce katolickie znosić to obojętnie? Czekając tyle wieków, aby im dano Chrystusa, ludy pogańskie otrzymują Go w błędnej i niepełnej formie.

Zatem Polko-lekarko, chwila to jedyna, która jednak wkrótce przeminąć może bezpowrotnie, chwila wykazania wielkich walorów ducha, ale także i zdobycia osobistego wielkiego, promiennego szczęścia, o którem zdaje się ludziom, że nie istnieje.

Pójdźcie na żniwo pańskie, bo bieleją kłosy, a robotników brak. Pójdźmy, Pan nas woła.

***

Akcja werbowania lekarek odbywa się za wiedzą i błogosławieństwem Jego Eminencji Ks. Kardynała Dr. Augusta Hlonda.

Lekarki i Studentki medycyny, głęboko religijne katoliczki, zdecydowane z miłości ku Bogu i Ojczyźnie, poświęcić się pracy misyjno-lekarskiej dla Chin, otrzymają ułatwienie wyjazdu, ewentualnie wydatną pomoc dla ukończenia studjów w tym celu. Zgłoszenia i informacje: Dr. Jadwiga Stermecka, Lwów, ul. Kopcowa 2, I p.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Robert Mäder, CHRYSTUS WIELKI MONARCHA str. 53, Poznań 1934, Kultura Katolicka, t. IV.

Autor w słowach gorących i dobitnych wskazuje ludzkości Chrystusa na tle dzisiejszych smutnych stosunków religijnych, gospodarczych i politycznych, będących wynikiem dezercji narodów spod praw i władztwa Chrystusowego. Po krótkiej analizie historycznej owego stopniowego usuwania się ludów, przed Chrystusem-Królem, wykazuje autor konieczność powrotu do Chrystusa, pod jego panowanie, do jego praw, pod jego królewskie sztandary ; — nie znajdziemy tam zimnych dowodów, ale głos, widzącego nieszczęście, oraz potężne wołanie o powrót do Chrystusa-Króla i wskazywanie na niego jako jedyny ratunek dzisiejszych czasów. Broszurka podda niejedną piękną myśl do kazań na święto Chrystusa-Króla.

Władysław Folkierski : MIECZEM I KRZYŻEM. Ernest Psichari : Myśl, sztuka, życie. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1935, str. 105.

Krótki rys życia młodzieńca, wychowanego w otoczeniu raczej wrogiem religji, który jak oficer francuski w r. 1914, w sierpniu pada na polu walki z różańcem w ręku, właśnie gdy myślał po skończonej wojnie przywdziać biały habit dominikanina, (nie płaszcz, jak pisze tłumacz, bo te noszą dominikanie czarne). Wnuk Renana, osławionego wroga Chrystusa a obrońcy Dreyfussa, niestety ekskleryka, ale z tych czasów, kiedy to w seminarjach we Francji panował pseudokartezjanizm, a o św. Tomaszu nawet mowy nie było, — syn ojca zaciekłego antymilitarysty, po odbyciu obowiązkowej służby pozostaje we wojsku, wstępuje do legji w Afryce i tam po okresie sympatyzowania z mahomatanizmem, w tym „kraju słońca i snu“ a przedewszystkiem milczenia następuje w nim przemiana. „Cokolwiek dobrego mogę mieć w sobie, to wszystko za-

wdzięczam tym wielkim okresom milczenia, przecinającym moje życie. Biada tym, którzy nie znali milczenia" — pisze P. o sobie.

Autor przedstawia przemianę, jaka się w duszy młodego człowieka odbywa, na tle jego powieści, wspomnień jego siostry, a wkońcu ze zbiorów jego listów. Całość napisaną jest żywo, ma tyle pięknych i wzniosłych myśli, że chciałoby się dać ją do rąk szczególniej młodzieży, gdyby nie jeden błąd: prawie czwarta część książki zawiera cytaty francuskie i to bez tłumaczeń. Wskutek tego może z niej skorzystać tylko część czytelników umiejących (i to dobrze) po francusku, a właśnie najważniejsze i najpiękniejsze myśli do tych ustępów należą. Naszem zdaniem wielka to szkoda — bo książka mogłaby zdziałać dobrego o wiele więcej, niż tak, jaką jest obecnie. *O. Ant.*

Pouget et *Guitton:* LE CANTIQUE DES CANTIQUES. Paris, Gabalda 1934, Collection „Etudes Bibliques", 15 frs.

Mszał i brewiarz przytaczają często ustępy z *„Pieśni nad Pieśniami"*. Jakie znaczenie dać tej pieśni lub tym pieśniom, których tematem jest miłość? — „Pieśń nad Pieśniami, mówi Autor, jest lirycznym dramatem, którego trzema osobami są król Salomon, pasterz i Sulamitka. Ciekawość dramatu na tem polega, że Sulamitka pozostaje wierną oblubieńcowi pomimo królewskich zaleceń". Można nie przyjąć interpretacji, a jednak wyjaśnia ona zagadnienie, które często było dla dusz kamieniem obrazy i uwydatnia wyższość wierności i pokory nad powabem. Węzeł małżeński świętym jest i nikomu nie wolno czyto dla osobistego uroku, czyto dla swej potęgi jego świętości naruszać. Ze szlachetnością Salomon usuwa się, kiedy się dowiaduje, że Sulamitka jest zaręczoną. Ona zaś przedstawia znakomicie wierność Boskiemu Oblubieńcowi tak Izraela jak i Kościoła, Najśw. Marji Panny, dziewic oraz dusz wiernych. *Frap.*

Baronne Amélie de Pitteurs: UN GRAND PRECHEUR, Le R. P. Vallée, 1841-1927. Les Editions du Cerf, Juvisy 1934, 334 p.

Kierownik duchowny Elżbiety od Trójcy św. był ze szczególnem umiłowaniem apostołem karmelitanek i dominikanek. „W nich widział dusze ofiarne, oddane modlitwie, rozmnażające boską energję na korzyść Odkupienia".

Krzyż odkupił nietylko zakonnice, lecz wszystkich. Dlatego gdziekolwiek O. Vallée mówił, tam zawsze głosił *zbytnią miłość, którą Bóg nas umiłował,* od każdego domagając się ducha ofiary, zaparcia się samego siebie, aby dopełnić *to, czego braknie utrapieniom Chrystusowym w ciele swem za ciało Jego, który jest Kościół.* Dusze mierne zniechęcały się, ale szlachetne serca znalazły drogę, by pośród obowiązków stanu wznieść się do Boga, i drugich pociągnąć za sobą przykładem życia.

Bóg jeden zna rolę, którą odegrał O. Vallé w rozwoju życia religijnego swego wieku. *Frap.*

X. Wł. Staich, CHRZCICIELE LITWY. Wilno 1935. Pamiątka otwarcia kościoła OO. Franciszkanów. Cena 60 gr.

Broszurka wydana przez OO. Franciszkanów na pamiątkę powrotu ich do swojej dawnej siedziby, opisuje zajmująco pierwsze chwile chrześcijaństwa na Litwie, oraz pierwszych apostołów Krzyża tamże umęczonych. Nie jest to wprawdzie studjum historyczne, musiałoby być o wiele obszerniejszem, ale dać może pewne pojęcie o tem, jak trudnem jest zadanie apostołowania wśród pogan. *O. Ant.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.